

PiS „walczy” z rajami podatkowymi, kapitał płacze ze śmiechu

20 lutego 2020

Proszę o uwagę, sprawa jest poważna. Minister finansów Tadeusz Kościński pojechał do Brukseli w celach edukacyjnych. Wziął tam udział w seminarium na temat uszczelniania systemu podatkowego. Wrócił z główką pełną pomysłów. Ogłosił wczoraj, że Polska bierze się za walkę z korporacjami wyprowadzającymi miliardy złotych do rajów podatkowych. Przedstawił plan działania. Jego resort zamierza stworzyć listę firm transferujących swoje przychody do krajów o niższym opodatkowaniu. Minister zapowiedział też, że takie przedsiębiorstwa mogą zapomnieć o udziale w przetargach na zamówienia publiczne.

800 – dokładnie tyle dni minęło, odkąd Mateusz Morawiecki objął urząd szefa rządu. Wcześniej przez dwa lata był ministrem finansów i rozwoju. W tym czasie międzynarodowe korporacje rżnęły polskie społeczeństwo na 4 miliardy euro rocznie. Premier, były prezes hiszpańskiego banku, widział doskonale kto, ile i jakim sposobem wyprowadza szmal z naszego kraju. Jednak dopiero w lutym 2020 roku jego podwładny, odpowiedzialny za finanse publiczne ogłosił, że Polska ma plan walki ze zorganizowanym złodziejskim procederem.

Oj długo się namyślał pan Morawiecki z ekipą. Ale, jak to mówią – lepiej późno niż wcale. Szkoda tylko, że pomysły ministra Kościńskiego decydentów międzynarodowego kapitału mogą co najwyżej przyprawić o bóle brzucha. Ze śmiechu. PiS zamierza ukrócić transfery do podatkowych rajów za pomocą odcięcia takich firm od publicznych przetargów. Kto zatem może zacząć się obawiać? Firmy budowlane? Sprzątające? Cateringowe? Przedsiębiorstwa IT dostarczające oprogramowania do urzędów?

Sęk w tym, że akurat takie podmioty grzecznie płacą podatki nad Wisłą.

Pomysł Kościńskiego to nic innego jak zagranie pod publiczkę. Mamy komunikat, że dzielny rząd niepodległej Polski staje do walki z międzynarodowym kapitałem, tymczasem proponowane rozwiązania w żadnym stopniu nie nie zagrażają zyskom krezusów stosujących podatkowe szwindle. Chyba, że minister uważa, że na rządowe zamówienia ostrzą sobie zęby sieci handlowe? Czyżby dygnitarzy polskiego rządu miał wozić Uber, a zagraniczne delegacje będą goszczone za pośrednictwem Airbnb? Doprawdy, trudno zgadnąć na jakiej podstawie resort finansów wykoncypował, że to może być skuteczne.

PolSKI system podatkowy jest szczelny niczym durszlak. Mimo pohukiwań rządu o wojnie wypowiedzianej oszustom, kapitał pogrywa sobie z fiskusem w dziada. Zadeklarowana w ubiegłym roku przez podatników CIT kwota strat pozostała niemal niezmieniona i wyniosła 43 mld zł. Przybyło podatników wykazujących straty – liczba ta wzrosła ze 153 tys. do 167 tys. Co więcej, wśród firm znajdujących się pod kreską, znajdujemy całą plejadę potentatów z rocznymi obrotami powyżej 500 milionów złotych. Jeśli firma generująca obrót powyżej pół miliarda złotych odnotowuje straty, to przyczyny takiego stanu rzeczy mogą być dwie: załamanie gospodarcze w danym sektorze, albo celowe zaniżenie dochodów. Rząd jest wobec tego procederu kompletnie bezradny.

Korporacje okradają nas zgodnie z prawem. Spółka zarejestrowana w Polsce zakłada spółkę- córkę w Irlandii, która wystawia jej faktury opiewające na miliony euro. Chociażby za wykorzystanie logo. Z Zielonej Wyspy kasa leci dalej – do spółek na Kajmanach czy Curacao. Inny sposób mają działające w Polsce sieci handlowe – one zaciągają kredyty w swoim własnym oddziale zarejestrowanym w kraju, w którym nie obowiązuje podatek od zysków z dywidendy, a następnie wykazują stratę związaną z koniecznością obsługi tego zadłużenia. W ten sposób co najmniej trzy wielkie sieci handlowe zapłaciły w

ostatnich latach okrągle zero złotych podatku CIT.

Na podobny komfort mogą liczyć wielkie firmy internetowe. Netflix, Google, Uber czy Facebook w ogóle nie księgują zysków na terytorium Polski. Firmy i osoby prywatne znad Wisły rozliczają się z centralami – w USA czy Irlandii. Ministerstwo finansów ma dokładne dane obrazujące skalę transakcji omijających CIT, bo firmy korzystające z usług platform cyfrowych płacą w Polsce VAT. Jak dotąd jednak rząd nie zdobył się na odwagę, by sięgnąć do skarbców potęg, tak jak to właśnie zrobiła Hiszpania.

Jak więc skutecznie walczyć z transferami do rajów? Na pewno nie tak, jak proponuje rząd. Konieczne jest wprowadzenie podatku obrotowego na poziomie danej branży, szczególnie tych, które charakteryzują wysokie marże. Podatek obrotowy w wysokości 3 czy 10 proc. wykończyłby produkcję rolną, ale przedsiębiorstwa internetowe, generujące zyski ze sprzedaży reklam przełknęłyby to bez konieczności przerzucania kosztów na konsumentów. W przypadku platformy cyfrowych można też zastosować przelicznik uwzględniający kilka wskaźników – globalny przychód, przychód w danym kraju, liczbę użytkowników i na tej podstawie oszacować wysokość podatku. Najważniejsze jednak, aby regulacje zaczęły obowiązywać na terenie całej Unii Europejskiej, a najlepiej – wśród państw członkowskich OECD, co jest poważnie rozważane.

Polski rząd stoi przed jasnym wyborem – albo rozpocznie, wspólnie z europejskimi partnerami realną walkę z podatkowym złodziejstwem za pomocą ustalenia wspólnych reguł, albo będzie dalej pozorował działanie, ogłaszał pomyłone koncepty, pozwalając na okradanie naszego społeczeństwa z miliardów, które mogłyby zostać przeznaczone na ochronę zdrowia czy tanie mieszkania, szukając poklasku u wielkiego kapitału i amerykańskiego „sojusznika”. Na razie rząd Morawieckiego wybiera to drugie.

Autorstwo:

Źródło: Strajk.eu